Rok 44. Kraków, dnia 1. września 1911. Nr. 17.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

PO WAKACYACH.

Już wakacyjne kończą się wywczasy,
Ruchem i gwarem rozbrzmiewa już Kraków,
Słychać dokoła wesołe hałasy,
Niczem przelotnych ciąg na leża ptaków.
Młodzież powraca w mury tego grodu,
By kształcić duchy, serca i umysły,
I kiedyś wyróść na pociechę rodu,
Co się od wieków rozsiadł u wód Wisły.

Wracają także i ojcowie miasta,
Którzy bawili kędyś w różnych badach,
Myśli też każdy mąż, każda niewiasta
Czy zaszła zmiana w ich szczytnych zasadach?
Nie, o to głowa niechaj ich nie boli,
Jak było dawniej i dziś się nie zmieni,
Każdy z nich znowu dziś się namozoli
Dla dobra własnej pracując kieszeni.

Drożyzna także będzie, jako była,
Toż to przywilej naszego Krakowa
Taka, że nawet jeszcze się nie śniła!
Łamie też ręce wszelka białogłowa
Bo nie wystarczy jej grosza niestety,
Tak wszystko tanie u nas już w Krakowie,
Słomę żreć będziem i siano na wety,
A mięso mogą jeść tylko hrabiowie!

Wszystkich dziś gniecie hydra drożyźniana,
Wszystkich skrzywione z przerażenia twarze,
Jedni kontenci, rzecz powszechnie znana,
Imci rzeźnicy i mości piekarze!
Ci po wakacyach drą z nas dalej łyka,
A jedni z drugich biorąc wciąż przykłady
Twierdzą, taka już ich racya — fizyka,
Zdychajcie z głodu, jeżeliście dziady!

O cześć wam panowie, magnaci...

Za przykładem hr. Korwin-Milewskiego poszedł książę Drucki-Lubecki. „*Djabeł*“ proponuje wysłać do tych szelmów adres dziękczynny tej treści:

„Przynosiliście wstyd naszemu społeczeństwu, a nie było sposobu was się pozbyć

„Nareszcie po wielu łajdactwach przyszła na was chwila upamiętania — spełniliście czyn szlachetny, uwalniając nasz naród od takich, jak wy, wrzodów.

„Czynem tym okupiliście wiele win swoich.

„Z uczuciem ulgi mówimy do siebie: Oczyszczamy się, pozbywamy się trędowatych.

„A choć ojce wasi przeklną was w grobie, choć bracia wasi pluną wam w oczy — nie bierzcie sobie tego do serca, bo dwa narody uszczęśliwiliście: polski, że się oczyścił, rosyjski, że zdobył dwu nowych „istinnych“ patryotów, dwu wiernych psów, kandydatów do carskiej obroży.

„Mamy jeszcze do was jedną prośbę: Zabierzcie ze sobą jeszcze resztę łajdaków, jacy plamią ziemię litewską. Niech nie zarażają swym oddechem, niech się całkiem spodlą, niech się zmoskalą“.

„Pokój wam! Zapomnijcie o nas, jak my o was zapomnimy...“

(*Podpisy*).

Pogromcy Raperswillu.

Niebo, ziemię poruszyli
Głośnym wrzaskiem, górnym stylem,
By wymianę zrobić mózgów
I zawładnąć Raperswillem.

Lecz, niestety, rozum zdrowy
Przeciw nim przeważył szalę,
Kałem innych obrzucali
I ugrzęźli sami w kale.

Chociaż mieli wielki impet
I chęć łupów nieprzepartą,
Oręż prawdy ich pogromił,
Wszystkie szturmy ich odparto.

Lecz nie daje za wygraną
Jeszcze zastęp ten zuchwały
I wypuszcza na obrońców
Wciąż zatrute jadem strzały.

Dość zabawki tej, panowie,
A pomnijcie — nasza rada —
Że kto pod kim dołki kopie,
Ten najczęściej sam w nie wpada.

Opozycyoniści raperswillscy gotowi są zaprzestać dalszej walki pod następującymi warunkami:

Prezesem Rady muzealnej zostanie Stefan Żeromski, członkami tejże Rady pp. Karczewski, Szpotański i Kłyszewski.

Dyrektorem płatnym, zamieszkałym w Krakowie, mianowany będzie dr. Feliks Kopera.

Zarząd biblioteką obejmie p. Sokolnicki na czas, póki nie usunie z niej dubletów i innej makulatury.

Wstęp do muzeum mają mieć wzbroniony pp. Libicki, Gałęzowski, Korytko, Gasztowt, Sokołowski, Rutowski, Czołowski, Jaworski, Tarnawski, Dwernicki, Balicki, Laskowski, Stroński i t. d.

Kustosz Rużycki wyświecony zostanie z Raperswillu podług ceremoniału w. XVI., a następnie wydany władzom szwajcarskim w celu ukamienowania (ceremoniał w I. w. po Chrystusie), lub też przejechania go samochodem (ceremoniał w. XX.).

Prócz tego należy:

Wszelkie rzeczy wartościowe z Raperswillu przenieść do Muzeum Narodowego w Krakowie.

Szablę ks. Józefa ofiarować następcy jego, naczelnikowi Nowotnemu (mundur już posiada).

Zamiast biustu Bartosza Głowackiego umieścić w muzeum raperswillskiem biust dzisiejszego przywódcy ludu polskiego, posła Stapińskiego, w mundurze lokaja 2 pułku stańczyków.

Maszynę do rachowania Baranowskiego zastąpić maszyną do głosowania J. K. Federowicza.

Gioconda.

I w Paryżu z muzeami
Jakoś nie dobrze się dzieje:
„Giocondę“, pendzla da Vinci,
Ukradli z Luwru złodzieje.

„Brak opieki! Niedołęztwo!“
Wszędzie słychać takie słowa.
A najgłośniejsi w tym chórze
Nadznawcy sztuki z Krakowa.

I rzeczywiście Francuzom
Trzeba wyrazić żal szczery,
Że na dyrektora Luwru
Nie powołali Kopery.

P. Franciszek Jaroszyński, obywatel z Podola, dostarczył bezpłatnie granitu na pomnik Aleksandra II. w Kijowie. W razie, gdyby Polacy podolscy chcieli wyrazić temu panu wybitne uznanie, „*Djabeł*“ gotów bezpłatnie dostarczyć dębiny.

Marokko.

Mnie, Francuzie! — krzyczy Niemiec —
Część Marokka się dostanie.
A po cichu myśli sobie:
A nuż wezmę lanie?!

Hola, Niemcze! — woła Francuz —
Szanuj prawa republiki!
A po cichu myśli sobie:
A nuż da mi wnyki?!

Anglik na to: Hands off! bębny.
Do mnie świat należy cały.
A po cichu myśli sobie:
Nuż mi sprawią wały?!

Nawet Hiszpan, niby Papkin,
Woła głośno: Jest tam który?
A po cichu myśli sobie:
Schowam się do dziury!

Każdy by się chętnie pobił,
Gdyby pewność miał choć jaką,
Że nie on, lecz inny złodziej
Przypłaci to karkiem.

Lecz, że niema tej pewności,
Europo! bądź spokojna,
Że z hałasu o Marokko
Nie wybuchnie wojna.

Z naszych zdrojowisk.

Ze Szczawnicy.

(Korespondencya własna „*Djabła*“).

Czytając w pismach krajowych spisy wybitniejszych osób, przebywających w naszych i obcych zdrojowiskach, pospieszam donieść na podstawie listy urzędowej gości, że bawią w Szczawnicy następujący przedstawiciele i przedstawicielki:

a) świata finansowego, drogich metalów i kamieni: Markus Reich, Szaje Silber, Münz Rebeka, Kleinmüntz Izydor, Goldschmidt Aron, Silberberg Chaim, Reichmann Hirsch, Goldmann Dwojre, Rubin Markus, Goldring Leon, Krongold Hirsch, Goldwerth Szulem, Diamand Liebe i t. d.

b) świata roślinnego: Salat Perle, Zwiebel Chaje, Apfelbaum Moses, Rosenblatt Salomon, Kirscheblatt Leib, Wiesenfeldblume, Pflanzer Salomon, Gärtner Jonas, Pasternak Chaje, Citrin Ruchla, Citrinenbaum Abraham, Grünwald Resi, Kawa Izydor, Schneebaum Natan, Weinstein Gerschon, Rosenbaum Leib, Mendelbaum Leopold, Pomeranzenblume Dine, Nussbaum Szachne, Fruchtmann Regina, Birnbaum Gerschon, Weintraub Hinde, Cipressenbaum Rebeka, Pfeferbaum Salomon;

c) ze świata fauny: Dachs Ryfka, Katz Berisch, Taube Estera, Fuchs Gusta, Kanarek Zywie, Kanarienvogel Lola, Hecht Feige, Wolf Osias.

Prócz tego są żydy wesołe: Lusthaus Schmerel, Tanzmann Markus, Singer Moses; żydówki smutne, jak n. p. Traurig Chaje; żydy szlachetne, jak Edel Moses, Edelmann Regina, Ehrenberg Monat; żydy słodkie, jak Süssmann Maks, Zucker Perle, Grüss Natalia; żydy alkoholiczne, jak Bierfreund Szymon, Schnaps Chaim; żydy piśmienne, jak Schreiber Dela, Schreibhand Golde; żydy niebiańskie, jak Himmelbrand Osias, Engel Chaim; wreszcie żydy rozmaite, jak Wechsler Dawid, Mohr Ite, Schönhut Moses, Wind Mendel, Feuer Kalmann, Schläferig Rebeka, Künstler Gusta, Ziegel Sisie i t. d., i t. d. — razem 5000.

Z Krynicy.

Kto chce, niech cudze
Bady odwiedza
I niech się niemi
Wielce zachwyca.
Pod jednym względem
Wszystkie wyprzedza
Nasza kochana,
Złota Krynica.

Tu kobiet mnóstwo,
A mężczyzn mało,
Więc jako w raju
Żyje płeć męzka.
Codzień się nową
Okrywa chwałą,
Wciąż pożądana,
Zawsze zwycięzka.

Niczego nie brak
W naszej Krynicy.
Muzyka, szampan
Wszystkich weseli,
Tylko nie możesz
W tem *zdrojowisku*
Nigdy biletu
Mieć... do kąpieli.

Z Zakopanego.

(*Nadesłane*).

Dnia 21. b. m. odbył się tutaj bal na rzecz Domu Zdrowia Bratniej Pomocy.

Pań, dam i wszelkiego rodzaju panienek było około trzysta — młodzieży płci męskiej w wieku od lat 15—60 około pół setki. Dekoracya sali, wykonana przez rektora Akademii Sztuk Pięknych, Axentowicza, wprawiała w zachwyt nawet najbardziej pesymistycznie usposobionych. Kogóż bowiem nie przebiegną radosne dreszcze na widok wiązanek z autentycznej sosny i świerków. Ogólnie mniemano nawet, że to nie Axentowicz, ale sam Wojtek Gąsienica Bulcyk Kośla we własnej osobie sprawił taką nastrojowo-artystyczną niespodziankę gościom balowym.

Ochocze pląsy rozpoczęły się w 15 par. W pierwszej parze tańczył pan Curuś z p. Gminą, w drugiej p. Chramiec z uroczą p. Reklamą, w trzeciej p. hr. Zamoyski z p. Paranoią, Dr. Żychoń z p. Gruźlicą, p. Koziowirchowski z p. Świnnicówną, p. Uznański z Poronina z p. „Gromadką literatów polskich“, p. Dzikiewicz z p. Macierzą Szkolną z Cieszyna, p Hoesick z p. Odwagą i t. d., i t. d.

Specyalną uwagę zwracała jedna z pięknych danserek w stroju symbolizującym oświetlenie Zakopanego. Czarna powłóczysta suknia, ciemny woal krepowy, przewieszony przez ramię, takież rękawiczki, harmonizowały znakomicie ze śniadą twarzą i podobnym dekoltażem tej królowej balu.

Kulminacyjny punkt, tradycyjny akt skrobania pietruszki, przy którym uczestniczyło 270 kilka dziewic, wdów i mężatek, trwał nieprzerwanie od początku do końca zabawy.

Obrót finansowy wynosi 3.000 kor., czysty dochód w kwocie 27 kor. walutą austryacką złożono na rzecz Domu Zdrowia dla chorej piersiowo naszej nieszczęśliwej młodzieży.

Rabczańskie madrygały.

Piękna to miejscowość —
Pokażcie mi, która
Jest druga wśród badów
Taka wielka dziura.

Towarzystwo też w niej
Jest nadzwyczaj śliczne,
Kędy tylko spojrzysz,
Bębny skrofuliczne.

Z kolei przez cmentarz
Dążysz do Zakładu,
Więc też z apetytem
Siadasz do obiadu.

A właściciel Rabki,
Filantrop nielada,
Więc wszystkich swych gości
Jak może... szanuje.

Wspaniała muzyka,
Niech się osioł schowa,
Pierwsi wirtuozi
Miasta Jordanowa.

Z dwu restauracyi,
Jedna przez to słynie,
Że w niej ustąpiło
Masło margarynie.

Z ostatniej chwili.

„Kuryer Lwowski“ donosi, że z kanałów galicyjskich będą nici. Poczciwiec, dopiero teraz o tem się dowiedział!

„Nowa Reforma“ powyższą wiadomość przyjmuje z rezygnacyą. „A no, mówi (Nr. z 29 sierpnia), kiedy już nie będzie kanałów, niechże chociaż rząd wybuduje przyrzeczone koleje lokalne“. Poczciwi ci demokraci!

Hr. Golejewski-Czarkowski z powodu wyborów pisze: „Polityka krajowa spoczywa w rękach człowieka, który o psychologii ludu, na kresach żyjącego, najmniejszego niema pojęcia, a następstwem tego jest szkoda, wyrządzona nam tak wielka, że i za 50 lat nie opamiętamy się z niej“. Podobno tę „pigułkę“ połnął p. namiestnik z apetytem.

Ale drugą, więcej gorzką „pigułką“, była mowa biskupa Wałęgi na zjeździe katolickim w Przemyślu. Nie wahał się on napiętnować sposobu przeprowadzenia ostatnich wyborów, jako czynu niemoralnego, jako krzywdy wyrządzonej krajowi i kościołowi, bo sposób taki paczy dusze, sprowadza niesłychaną korupcyę sumienia ludu. Po tej „pigułce“ Ekscelencya Bobrzyński dostał podobno dotkliwych boleści.

Upały i zimno.

Znów druga edycya
Upałów nastała,
Płacze i narzeka
Europa cała.

Lecz u nas w Galicyi
Pod rządem kacyka,
Od gorąca broni
Stańczykowska klika.

Gdy się ze Stapińskim
Do pracy sposobi,
Na myśl, co to będzie,
Aż się zimno robi.

Patryotyzm stłumi,
Miasta nam ogłodzi,
Serwilizm przywróci...
Brr! Aż mróz przechodzi.



POCIESZNE ROTY.

CAR. *Hej, zdorowo rebiata!* Cieszcie serce moje.
Czort pabieri naukę — uczcie się mordować
Japoncew, Lachów, żydów, wszelkich inorodców.
A kiedy się wprawicie na ludzi polować,

Sypnę na was ordery, dam okradać kazny
Byle tron mój był silny nad brzegami Newy...
GŁOS. Ejże, carze — a może ty broń w rękę dajesz
Dzieciom, z których wyrosną Pestle, Rylejewy?

Wiadomości bieżące.

Osobiste: Komisya, mająca za zadanie zbadać słuszność zarzutów w sprawie muzeum raperswyllskiego, ukończyła już swe obrady i powróciła do Krakowa. W skład jej wchodzili dr. Bandrowski, obstrukcyonista dr. Gertler i barbakanista dr. Kopera. Ten ostatni zajęty jest obecnie sporządzeniem dokładnego zestawienia rachunku kosztów podróży, jaki ma przedłożyć Radzie miejskiej, z której ramienia wyjechał.

Wiadomość, iż wysłano także Arona Gajera, jak mieliśmy sposobność przekonać się naocznie na Małym Rynku, okazała się fałszywą.

Z teatru miejskiego: Po raz pierwszy od lat ośmnastu przeprowadzono w bieżącym miesiącu odczyszczenie wnętrza teatru miejskiego, co spotka się z uznaniem publiczności, ale też i z opozycyą grona konserwatorów, twierdzących, że Kraków traci w ten sposób swą starożytną patynę.

Kanikuła: Pisma codzienne doniosły o sprzedaży „Nowej Reformy“, którą ma rzekomo nabyć grono demokratycznych akcyonaryuszy wraz z drukarnią i kamienicą, ponieważ pan Doboszyński nie ma czasu na zajmowanie się swem pismem, przygotowując się znowu do najbliższej kampanii wyborczej. Wiadomość o tyle ma być sprostowaną, iż demokreci krakowscy mają wprawdzie ochotę, ale brakuje im pieniędzy. Na czele wydawnictwa miałby stanąć jeden z filarów demokracyi, zasłużony podczas wyborów, prawdopodobnie pan Skąpski lub Gincel.

Za objaw kanikuły uważać należy także pogłoskę, że pan Wolny zamierza wydawać opozycyjny *Tygodnik mieszczański*, w którym chce poddać druzgocącej krytyce politykę pana Lea i jego zwolenników. Z powodu wzmożonego ruchu umarłych w Krakowie pan radca Wolny nie ma także czasu na podejmowanie podobnej imprezy, zwłaszcza, że nie jest wykluczonem, iż uda się doprowadzić do przyjacielskiego porozumienia między nim a jego przeciwnikami politycznymi!

Tryumf biurokracyi miejskiej: W ubiegłym tygodniu nadszedł z Tryestu do Krakowa telegram, iż z Włoch jadą do Krakowa panowie G. i W. Fizykat miejski zwrócił się tedy do Dyrekcyi policyi, aby podała mu adresy obydwu, gdyż w magistracie o nich nie wiedzą. Tymczasem pokazało się, iż są to *dwaj wyżsi urzędnicy krakowskiego magistratu*, mający ciągłą styczność z fizykatem.

Telegram kondolencyjny: Z powodu nie wykrycia sprawców kradzieży „Giocondy“w paryskim Luwrze, wystosowała krakowska policya do paryskiej następującej treści telegram:

„Współczucie serdeczne, iż nie udało się dotąd ująć złoczyńców. Jesteśmy w tem samem położeniu co do morderców ś. p. Siennickiej“.

Raperswillska opowieść.

Do Raperswillu zjechali się męże
Zbrojni w stalowe i gęsie oręże
Byli tam mądrzy, były też i zera
Wśród nich *Kopera!*
Przybyli tutaj nad Muzeum radzić,
By się pokłócić trochę i powadzić,
A opozycyę koło siebie zbiera
Wielki *Kopera!*
Z Krakowa były same tylko „łebki“
Którym nie braknie ani jednej klepki:
Imci Bandrowski przy boku Gertlera
Z nimi *Kopera!*
Komisya sroga, więc straszne jej miny,
Poczęła zaraz skrzętne oględziny,
A choć nie było wśród nich Beringera,
Lecz był *Kopera!*
Ten gadał dużo, tamten więcej jeszcze,
Kustosz się dostał w opozycyi kleszcze,
A już najsrożej doń się wciąż dobiera
Sławny *Kopera!*
Lecz okazało się wnet ponad miarę,
Że tylko bajkom chciano nadać wiarę,
Więc się Żeromski zbazgrał et caetera
No i *Kopera!*
Wracają dzisiaj nad Rudawy brzegi
Uczonych mężów waleczne szeregi,
Imci Bandrowski przy boku Gertlera
Za nim *Kopera!*
Dziwi się każdy mąż, każda niewiasta,
Czego ten mędrzec tak się ciągle szasta,
By znaleźć dziurę i na całem szpera
Zacny *Kopera!*
Więc suchą łaźnię, gdy mu tam sprawiono
Z skrzywioną miną wrócił dziś na łono
Swego muzeum, gorzkie łzy ociera,
Biedny *Kopera!*
O gdybyś, panie, cicho w domu siedział
Jakiś jest wielki, świat byłby nie wiedział,
Więc smutne dla się teraz laury zbiera,
Mądry *Kopera!*

Ugoda polsko-ruska.

Ponieważ podnoszą się ustawicznie głosy, aby doprowadzić w Galicyi do zgody pomiędzy obiema narodowościami, komitet ukraiński opracował klucz, na podstawie którego mogłoby jedynie dojść do porozumienia.

Brzmi on, jak następuje:

1) Dzisiejszą Galicyę dzieli się na dwie części wschodnią i zachodnią. Wschodnia zaczyna się od Zbrucza i sięga aż po Wisłę, zachodnia obejmuje dzisiejsze Wielkie księstwo Krakowskie i w drodze łaski księstwa Oświęcim i Zator.

2) We wschodniej Galicyi musi być Rusin namiestnikiem, zaprowadza się ruski sejm, ruski język urzędowy i wykładowy, ruską komendę we wojsku i żandarmeryi.

3) Uniwersytet lwowski zmienia się na rusko-ukraiński, na krakowskim zaprowadza się równorzędne katedry z językiem ruskim jako wykładowym.

4) Ponadto założy się jeszcze kilka innych ruskich uniwersytetów w Galicyi wschodniej, między innymi w Bohorodczanach, Husiatynie i Kozowej. Wszystkie przechodzą na koszt rządu. W Brodach założy się fakultet prawniczy z żargonem, jako językiem wykładowym, aby w ten sposób odwdzięczyć stę syonistom za pomoc w czasie wyborów.

5) We wschodniej Galicyi zakazuje się używania na miejscach publicznych języka polskiego, do miesiąca najdłużej mają zniknąć wszelkie napisy polskie i historyczne pamiątki, które wolno sobie zabrać do Galicyi zachodniej.

6) W każdem mieście nazwie się jedną z ulic imieniem Mirosława Siczyńskiego, stanisławowski zaś kryminał zamieni się na panteon narodowy tego samego nazwiska. Działacze społeczni znajdą w nim na starość zupełne zaopatrzenie na koszt ukraińskiego społeczeństwa.

7) Nazwisko Galicyi wschodniej zamieni się na „Zachodnia Ukraina“.

8) Skowronki, słowiki, kanarki a nawet wróble mają we wschodniej części kraju śpiewać tylko po rusku, a to pod rygorem odebrania im głosu.

9) W każdem mieście Galicyi wschodniej liczącem ponad trzy tysiące mieszkańców powstaje ruski teatr narodowy, utrzymywany w połowie kosztem rządu, w połowie subwencyą sejmową.

10) Polska własność ziemska w Galicyi wschodniej zostaje rozparcelowaną pomiędzy Ukraińców, wszystkie gorzelnie przechodzą na rzecz narodu ukraińskiego i stanowić mają jego wspólny majątek.

11) Posłem z Galicyi wschodniej może być tylko Ukrainiec lub syonista, w wyjątkowych wypadkach także i Moskalofil.

12) Nazwanie kogoś „hajdamaką“ uważane ma być za zaszczyt, nie obelgę.

Telegramy z uzdrowisk.

Zakopane: Od wczoraj nie skręcił sobie tutaj karku ani jeden turysta.

Swoszowice: Aż się serce raduje, człek jak w domu się czuje, sezonu już kończyna, prawdziwa Palestyna.

Krynica: Choć pociągi chodzą dość powoli, kuracyuszek ogromna masa, rzekłbyś, zjechał się tu cały świat, a przynajmniej półświatek.

Jaremcze: Od „naszej wiary“ ze Lwowa, Kołomyi i Stanisławowa aż się roi... Na każdym kroku słychać język niemiecki, nikt więc nie śmie powiedzieć, jakoby cywilizacya w Galicyi miała stać nizko!

Rabka: Skrofulicznych dzieci kupa, więc niema żadnej zabawy.

Wiadomości polityczne.

Jak głoszą depesze,
Mohammeda-Ali
Po drodze do Persyi
Gdzieś zamordowali
Powinien on z tego
Być zadowolony,
Bowiem dążył tylko
Do perskiej korony.
Tymczasem „niebieską
Koronę“ mu dano,
Zaś tamtą po persku
Wyperswadowano...
Stąd w głowie każdego
Taka myśl się rodzi:
Tam, gdzie cię nie proszą,
Niechaj nikt nie wchodzi!
Takiemi wieściami
Niech się nikt nie gryzie,
Pan Mohammed żyje
I w głąb Persyi lezie!

W Anglii strejk się ciągle
Rozprzestrzenia dalej,
Anglicy już wszystko
Mięso pozjadali.
I piwo wypili,
Jak również i whisky,
Powszechnego głodu
Początek więc blizki.
Jednak łez nie rońcie
Albionu syny,
Możecie mieć przecież
Mięso z Argentyny...
Zresztą wszakże Niemcy
Tak od was są blizko,
A to przecież wielkie
Świńskie zbiorowisko.
Więc z nich łatwo zrobić
Na głodowe czasy
Salceson, salami,
Szynki i kiełbasy!

Manuel, któremu
Wzięto „Portugalię“,
Klnie republikanów,
Że to są kanalie.
I u swojej lubej
Siedząc w garderobie,
Przykry czas wygnania
Flirtem skraca sobie.
A tam w Portugalii
Niewiadomo po co,
Partye polityczne
Po łbach się wciąż grzmocą.
Król Manuel nie dba
O buntu plon krwawy,
Bo ma w głowie inne
„Portugalskie“ sprawy!

Myśl rzeźnika.

— Jacy ci ludzie są głupi! Urządzają jakieś święto kwiatka!... Tyle grosza wyrzuca się na śmieci! Gdyby to odemnie zależało, urządziłbym „święto serdelka“, każdy za szóstkę miałby przynajmniej jakąś przyjemność, a i komitetowi cośby z tego kapnęło, bo masarze daliby przecież jakiś procent przy masowym odbiorze!

Sprawozdanie poselskie pana prezydenta.

(*Na razie ogłoszone tylko drukiem*).

Szanowni Panowie Wyborcy!

Niejednokrotnie słyszałem głosy tu i owdzie podnoszące się, że posłowie z Krakowa nie starają się o ciągły kontakt ze swymi wyborcami, że jeden jedyny towarzysz Ignacy gotów jest każdej chwili stanąć przed wyborcami. Ja tam, przyznam się Panom szczerze, tak znów bardzo odważnym nie jestem, odziedziczyłem bowiem po przodkach przeświadczenie, że daleko zdrowiej i bezpieczniej jest nie narażać się na rozmaite eksperymenty o wątpliwym wyniku. Wygodniej natomiast chować się za cudze plecy, bo wtedy uchodzi się za wielkiego męża stanu.

Wprawdzie potrzebuję was teraz do chrzanu, skoro mam już w kieszeni mandat poselski, który ma mi zapewnić dojście do fraka ministeryalnego i mógłbym teraz zupełnie się w Krakowie nie pokazywać, postanowiłem jednak pokazać wam, że dbam o dobro miasta i zrywam z dotychczasową tradycyą.

Z tego powodu staję dziś przed Wami z podniesionem czołem, aby zdać sprawozdanie z dotychczasowej mej działalności poselskiej we Wiedniu.

Jak się zapewne domyślicie, dojechałem do Wiednia zupełnie szczęśliwie pierwszą klasą. W Austryi nie wykolejają się z zasady pociągi, którymi jadą wielcy ludzie. Zresztą na odjezdnem z Krakowa rzekłem do maszynisty: „Wieziesz Juliusza i jego losy!“ Czy mnie zrozumiał, nie wiem, podobno był to szwab, w każdym razie bez wykolejenia obeszło się całkiem dobrze.

Zaraz po przybyciu wynająłem sobie mieszkanie i rozglądnąłem się w sytuacyi, pozwoliłem też wybrać się na wiceprezesa Koła Polskiego. Gdyby tak byli we Wiedniu razem ze mną poczciwi: Jan Kanty, Skąpski, Gincel, Dach... kto wie, czy nie pokusiłbym się o fotel prezydyalny w Izbie poselskiej!

Ale co się odwlecze, to nie uciecze!

Należę naturalnie do kilku komisyj i ankiet, w każdym razie nie do tylu, co Beringer w Krakowie, gdyż czas mi na to nie pozwala. Prócz trosk o całą Austryę, ma człowiek i swe, że tak powiem, sprawy domowe, musi myśleć o Krakowie, zwłaszcza, że mu się przypomina gród ojczysty, jak nie przymierzając kiełbasa z czosnkiem! Nie mogę tu zasnąć spokojnie, choć niema pluskiew, trapią ciągle człowieka myśli: a co tam porabia Kantuś? czy też Szerski da sobie radę? co tam Wolny i Kosobucki?... co Caputa i Daszyński?...

Zaznaczam jednak, że powietrze wiedeńskie służy mi zupełnie dobrze, wikt tutejszy smakuje mi niezgorzej, zauważyłem nawet, że jest o wiele taniej, niż w Krakowie!

Pozatem nie zdziałałem jeszcze nic, bo nie było na to czasu, poczekajcie jednak, powoli wszystko się zrobi!

Na drugie sprawozdanie poczekacie sobie kilka lat, bądźcie kontenci, żem tyle powiedział.

W kancelaryi teatru.

— Jakież więc zdanie pana dyrektora o mym dramacie?

— Sztuka na ogół nie zła, ma tylko jedną wadę! Dwa ostatnie akty są zupełnie zbyteczne! Prócz tego z trzeciego i drugiego aktu należało zrobić jeden, co się zaś tyczy dwu pierwszych, to zostały napisane chyba jedynie dla trzech ostatnich...

Kronika krakowska.

(Koniec wakacyi. — Brak wody we Wiśle. — Powrót młodzieży. — Zakaz uczęszczania do publicznych lokali. — Tak zwane stancye. — Drożyzna. — Komisya aprowizacyjna. — Raperswill. — Kopera. — O Leu jeszcze nic!)

Rozważając naturalny bieg wypadków przychodzimy do przekonania, że lato właściwie już się kończy, bo tak powiada kalendarz, mimo to jednak upały prażą nas w dalszym ciągu, a tu nawet niema się gdzie wykąpać, bo we Wiśle zaczyna już wody brakować. Przyczyną ma być, wedle zdania demokratów gorąco i brak opadów atmosferycznych, opozycya natomiast twierdzi, że spowodowało go wywiercenie przez Zarząd wodociągowy dziury na Bielanach, aby uskutecznić bezpośrednie połączenie studzien wodociągowych z królową rzek polskich i uchronić się w ten sposób od „wodnego deficytu“, który w ubiegłym roku tak się nam dał we znaki. Nie wchodzę w to, kto ma słuszność, konstatuję jedynie brak wody, ale tylko we Wiśle, gdyż na szpaltach naszych najpoważniejszych organów politycznych jest jej podostatkiem, co wpływa bardzo dodatnio na ożywienie sezonu polowań na kaczki dziennikarskie.

Z powodu końca wakacyi rozpoczął się najazd na Kraków młodzieży, żądnej nauki i wypoczętej. Rojno już i gwarno na ulicach i po sklepach, troskliwe mamy oprowadzają swe pociechy i zaopatrują je w rozmaite przybory. Po ukończeniu żniwa rolniczego, zaczęło się żniwo kupieckie i sposobność wyzbycia się najrozmaitszych towarów, rodzice nie żałują monety, byle tylko synkom i córeczkom niczego nie brakło. Czy jednak te pociechy nie zawiodą pokładanej w nich nadziei, czy przypadkiem wysiłki biednych rodziców nie pójdą na marne?... Zapewne w niejednym wypadku będzie to miało miejsce, ogółem jednak młodzież nasza ma dobre podstawy moralne, wszczepione jej w domu, a choć nieraz narażoną bywa na złe wpływy, szlachetny pierwiastek zwycięża.

Jednym z momentów, mających stać na straży dobra naszej młodzieży, jest uchwała krakowskiej Rady miejskiej, zakazująca restauratorom, kawiarzom i szynkarzom przyjmowania w swych lokalach nieletniej młodzieży, szczególniej uczniów szkół średnich, a to pod karą odebrania koncesyi. Zakaz to bardzo słuszny i zupełnie na miejscu, o ile jednak będzie wykonywany z całą skrupulatnością. Katoliccy przedsiębiorcy nie mogą być w tym wypadku brani w rachubę, gdyż do ich lokali młodzież uczęszcza bardzo rzadko, idzie tu jednak o rozmaite nory i spelunki, utrzymywane przez żydów, nazywające się szumnie kawiarniami, lub restauracyami, a będące gniazdami zepsucia i zgorszenia. Lokale te, utrzymywane przez gospodarzy, którzy dla kilku, lub kilkunastu centów zarobku lekceważą sobie wszelkie rozporządzenia władz, powinny się cieszyć stałą i troskliwą opieką c. k. policyi, cóż ona jednak sama pomoże, skoro bezpośrednią władzę posiada nad nimi nasz kochany magistrat, a ten jest bardzo drażliwym, jeśli chodzi o braci mojżeszowego wyznania i raczej zamyka oczy, niżby miał co nieprzyjemnego zobaczyć.

Obawiamy się też, że owa uchwała, mająca świadczyć o zajęciu się przez Radę miasta losem młodzieży, pozostanie tylko na papierze, a młode pokolenie będzie się i nadal zatruwać, tracić siły, pieniądze i zdrowie, bo trudno się narazić tym, którzy w czasie wyborów mają głos decydujący.

Drugą, nierównie bardziej piekącą kwestyą, która mimowoli nasuwa się w tym czasie na uwagę, jest sprawa tak zwanych stancyj, na których zamieszkują uczniowie zamiejscowi. Prawda, że nie braknie i dobrych, dość jest jednak i tego rodzaju, że wpływają bardzo ujemnie na rozwój młodego organizmu i to tak pod względem moralnym, jak i fizycznym.

Mam tu na myśli owe niesumienne jednostki, które podejmują się opieki nad młodzieżą obojga płci tylko dla własnego interesu, w gruncie zaś rzeczy żadną opieką jej nie otaczają, owszem, dla zjednania sobie jej uznania, schlebiają jej namiętnościom i niejednokrotnie prowadzą do zguby.

Takich stancyi jest, dzięki Bogu, niewiele, rodzice, powierzający obcym swe dzieci, powinni się przedtem głęboko zastanowić, zanim zdobędą się na krok tak ryzykowny, który może nieraz stanowić o całej przyszłości ich potomstwa.

W miarę napływu uczniów napływają i inni mieszkańcy miasta Krakowa z wakacyjnych wywczasów, ciesząc się, że nareszcie w murach miejskich odpoczną sobie prawdziwie po „wakacyjnym wypoczynku“. Czeka ich jednak niezbyt miła perspektywa, zanosi się bowiem na taką drożyznę, o jakiej dotąd nikomu ani się nie śniło. Wystarczy powiedzieć, że w porównaniu z ubiegłym rokiem, wszystko, nawet tak popularne ziemniaki, zdrożało przynajmniej w dwójnasób i jeszcze bardziej zdrożeje, zwłaszcza, że producenci mogą się tłumaczyć posuchą, bo na brak urodzaju chyba w tym roku nikt nie narzeka. Obiecują nam, że lada dzień podrożeje i mięso, które i tak idzie już prawie na wagę złota, a niech tylko zrobi się zimno, podskoczą w cenie także i węgle...

Istnieje podobno jakaś miejska komisya aprowizacyjna, której obowiązkiem jest czuwać, byśmy z głodu nie pomarli, członkowie jej jednak bawią obecnie na świeżem powietrzu, a gdy powrócą, zaczną znów żywot w ten sam deseń, jak dotąd, to jest będą myśleć o sobie, a nie o krakowskich głodomorach, których nawet lekceważy sobie taki pan Dzikiewicz z Zakopanego i nazywa dziadami wszystkich Krakowian w czambuł! Mój Boże, jak my już nizko upadliśmy!...

Delegat Rady miejskiej, wysłany na Zjazd komitetu muzealnego do Raperswillu, pan doktor Kopera, przydał nam także jeden listek bobkowy do wieńca chwały, który zdobi nasze czoło, pokazało się bowiem, że choć był opozycyonistą (coś à la kolega Gertler w Radzie miejskiej), opierał się na bardzo kruchych podstawach, zwanych u nas pospolicie blagą i walczył czczymi frazesami, wobec czego go wyśmiano i postanowiono nad nim przejść do porządku dziennego.

Sądzę, że chyba świat szerszy na nim się nie poznał, gdyż przecież u nas zażywa on takiej sławy i znaczenia, że zerem w porównaniu z nim jest n. p. Kopernik, nie mówiąc już o takim Matejce, lub Siemiradzkim, którzy tak się znali na sztuce, jak krokodyl afrykański na orzechach włoskich i bryndzy węgierskiej!... Jeśli zaś on, pierwszy z pomiędzy znawców sztuki (naturalnie domorosłych), na niej się nie zna, cóż dopiero sądzić o reszcie, która stoi daleko poza nim?...

Gdyby tak znalazł się jakiś poczciwy złodziej i włamał się do naszego Muzeum Narodowego, a ukradł nam... pana dyrektora, zdaje się, spotkałby się z ogólnem uznaniem i wdzięcznością całego społeczeństwa!...

Pan prezydent Leo nie powrócił jeszcze z Maryenbadu, wobec tego o nim dziś milczę.

▽△▽